• NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM •

ŻYCIE

KULTURA

TYGODNIK

ROK I • Nr. 5 • 1933 ROK
RADOM, NIEDZIELA 12 LISTOPADA

RADOMSKI

SPOŁECZNE

SPRAWY

• CENA EGZEMPLARZA 25 GROSZY •



TYGODNIK RADOMSKI

ROK I. — NIEDZIELA, DNIA 12 LISTOPADA 1933 R. — NR. 5.



Pomnik Czynu Legjonów — Fot. Cz. Paschalski

SYLWJA BOROWSKA

WYZWOLEŃCZY ZEW

Spękały się wrzeciądza bram!
I sąsiad nas podstępnie zmógł:
domostwa źle strzeżony próg
przestąpił — wtargnął w święty Chram.
Do najtajniejszych duszy cel;
wpełzając, jak potworny gad,
ohydne swoje piętno kładł
na polskiej szaty jasną biel.
Próżno! w niewoli Duch się wił,
by ku wyżynom zwrócić lot...
Próżno! bo zerwać kajdan splot
już nie starczyło wnętrznych sił.
Gdzie tych rozpacznych zmagań kres?
Wciąż Molochowi nosić dań
z porywów serca? z duszy drgań?
zbraknie nam krwi... zbraknie nam łez...
Posępna, martwa, szara mgła
wolnego życia tłumi dech —
Rozpętał się szatanów śmiech.
... a ziemia jęczy... echem drga...
Weseli się szatański huf,
że Duch zamiera pośród mąk.
(Czy Naród się Wolności zląkł
i, zamiast Czynu, łaknie snu?)
Weseli się szatański wódz:
w apatji Naród jeśli trwa,
siły piekielne — przemoc Zła,
spętawszy go, zdołają zmóc.
Na polskiem niebie kłęby chmur
spiętrzone w groźny, ciężki zwał —,
uparcie promyk wiary drgał,
z mrokiem zacięty wiodąc spór.
Na polskiem niebie ranny brzask
chmurnego świtu zapadł w cień —
wzrok szuka... szuka słońca lśnień...
i błaga... żebrze jego łask.
Na polskiej ziemi krwawy plon
kiedyż nadejdzie pora żniw?
Posiew był hojny! aże dziw...
aże cmentarny płakał dzwon!!

. . . .

W tem... Wodza Zew, rycerski Zew,
promienie Czynu rozsiał wkrąg —
rzucił w regiony mrocznych stref.
Pierzchła martwoty szara mgła.
Duch ożył! wstał z bezwoli mąk.
Prysnęła przemoc — triumf Zła.
Hejnał w zwycięstwa rozgrzmiał ton:
Oto ofiarnie — święta krew
przyniosła bujny żniwny plon.

. . . .

Wódz rzucił wyzwoleńczy Zew.

15 lat tworzenia psychiki wolnego obywatela

Sto piędziesiąt lat niewoli!

Sto piędziesiąt lat życia w tmo sferze niewolniczej, w stałem działaniu obcej przemocy, wywieranej na każdy czyn, słowo — myśl niemal.

Przez 150 lat obce siły pętały w więzach myśl i uczucie polaków, którzy w masie swej zatracali świadomość konieczności podkreślania odrębności narodowej. Na straży godności narodu stała garść szlachetnych szaleńców, którzy porywami płomiennych czynów lat 1831, 1863 budzili karlejące duszyczki do lepszych pragnień — w małodusznych rozpalali bodaj nikły płomyczek tęsknoty do swobody:

A jednak 150 lat—to na przestrzeni nawet wieków — szmat czasu nie mały.

Nad kształtowaniem psychiki oportunistycznych kreatur pracowały zaborcze rządy całym nakładem sił i energji. Za dobrą posadę, jadło, zaszczyty lub żywot spokojny masy społeczne pogrążały się w dosycie dnia, wyrzekając się szczytnych, ale niebezpiecznych idei i pragnień I nawet w najtajniejszych zakamarkach duszy ludzkiej, w jej najbardziej własnej istocie — nie wszyscy budowali ołtarze, na których pragnienie wolności nie byłoby pragnieniem spokoju zastąpione.

Huragan wojny światowej zmiótł siłą rozszalałego żywiołu wiele granitowych potęg, obalił potężne trony, potoki krwi uniosły słupy graniczne i z światowej zawieruchy 11 listopada 1918 powstało Państwo polskie. Szaleństwo uwieńczyło laurem zwycięstwa skromnych tych którzy mieli odwagę pragnąć niepodległości.

Od tej chwili minęło lat piętnaście.

Piętnaście lat wytężonej pracy nad połączeniem rozbitych części narodu, które przez 150 lat inaczej swoją duszę pod przemocą kształtowały innemi prawami były rządowe, innemi językami musiały się porozumiewać; — to okres czasu mał, aby tradycje wiekowego letargu politycznego wykorzenić do cna

Piętnaście lat w dziele kształtowanie psychiki wolnego obywatela niepodległego mocarstwa — to okres ciężkiej pracy, dla tych, którym w udziale przypadła trudna i odpowiedzialna rola kierownicza.

Nie oglądając się wstecz przyjrzyjmy się uważnie wszystkiemu co nas otacza, aby stwierdzić, że jeszcze nie wszystko, chociaż tak dużo — zostało dokonanem.

Ale minionych lat piętnaście przeorywało świadomość obywatelską polaków — i w ciągu tego okresu czasu społeczeństwo uczyło się żyć życiem wolnych obywateli, świadomych swych uprawnień i obowiązków.

I ta przebudowa psychiki obywatelskiej — to najważniejszy czynnik w dziele tworzenia mocarstwowej Polski.

Radosna rocznica przypadła w okresie najcięższej sytuacji gospodarczej. W okresie kiedy państwo i rząd wymagają coraz to większych ofiar od społeczeństwa, by przetrwać.

Okres ciężkiej walki z przesileniem gospodarczem w niczem nie zaważy na radości dnia rocznicy, która jest przypomnieniem tej chwili, od której rozpoczęła się budowa Wolnego państwa i musiał się rozpocząć proces przebudowy wewnętrznej istoty mieszkańców Polski na świadomą swych celów, zwartą i wspaniałą psychikę wolnego obywatela Rzeczypospolitej Polskiej.

B. C.

Na marginesie Muzeum Tow. Krajoznawczego

Kiedy rozszalały żywioł niszczy nam dobytek, ratujemy co możemy, w pierwszym rzędzie życie ludzkie.

Kiedy zaborcy niszczyli nasz dorobek kulturalny, kaleczyli nam język ratowaliśmy przedewszystkiem dusze od zagłady i podniecaliśmy iskierki miłości Ojczyzny.

Dziś kiedy na każdym odcinku możemy stawiać skuteczny opór mamy, inne doniosłe zadania:

Musimy zbudzić przeszłość, ratować pamiątki po naszych przodkach zbierać i gromadzić wiekowe oznaki naszej starej kultury i sztuki.

Jedynem i najodpowiedniejszem ku temu miejscem jest miejscowe Muzeum Polskiego Tow. Krajoznawczego.

Muzem w Radomiu, mieście w krókim czasie stutysięcznem, winno tętnić życiem, skupić kwiat miejscowego społeczeństwa, być skarbnicą wiedzy, źródłem dla historyków i ludzi wiedzy, pomocą dla szkół, dla obcych zaś dowodem, że byliśmy i jesteśmy narodem nietylko rycerskim ale i o wysokiej kulturze.

Poprzednicy moi zaznajomili czytelników i różnymi działami Muzeum, ja obecnie pozwolę jeszcze zwrócić uwagę na dział numizmatyczny.

Z pomiędzy nauk historycznych numizmatyka jest jedną z najciekawszych i najbogatszych,

Łączy się ona z całym szeregiem innych nauk jakoto z historją i ekonomją polityczną, historją sztuki, metrologją, heraldyką, sfagistyką, ikonografją i t. d.

To też na ten dział szczególną winny zwrócić uwagę miejscowe szkoły i zakłady naukowe.

Na dział nunizmatyczny składają się: monety metalowe (złote, srebrne i miedziane), medale i pieczęcie.

Zbiór monet powstał w ostatnich latach i naprawdę przedstawia się okazale.

Zdołano w krótkim czasie zebrać przeszło 1600 sztuk różnorodnych monet metalowych i około 1000 banknotów papierowych.

W całokształcie odtwarza on system monetarny dawnej Rzeczypospolitej od XII w. do rozbiorów, poprzez niewolę aż po czasy obecne.

Poukładane książki w gablotach zdają się przemawiają do widza i w plastyczny sposób odzwierciadlają dzieje naszej Państwowości i różne jej przejawy.

Widzimy tam, że słowa inflacja i dewaluacja, choć może wówczas nie używane, w praktyce jednak miały szerokie zastosowanie, co szczególnie uwypuklają czasy Jana Kazimierza.

Monety z czasów zaborczych jasno i w dobitny sposób mówią nam o ucisku, który stale i systematycznie się wzmagał zaciążywszy nawet na systemie monetarnym.

Dział ten może i winien przy pomocy miejscowego społeczeństwa stale się rozwijać.

Gdyby mieszkańcy miasta częściej zwiedzali nasze Muzeum, wierzę, że nie jeden cenny dar do niego by trafił i że nie jedna moneta leżąca bez pożytku w szufladzie mogła by wzbogacić dział numizmatyczny.

A więc wszyscy do Muzeum, popierajmy je, zapisujmy się na członków Towarzystwa i tym sposobem nie dopuśćmy, by tak pożyteczna i jedyna placówka na naszym gruncie wegetowała.

STANISŁAW NEUMANN

O kreowanie Wydziału Handlowego

przy Sądzie Okręgowym w Radomiu

Kodyfikacja ustawodawstwa polskiego szybkiemi krokami postępuje naprzód. Do zanotowania znów mamy doniosły wypadek dla życia gospodarczego, ogłoszenia Kodeksu Handlowego, jednolitego dla całego obszaru Rzeczypospolitej, który wejdzie w życie z dniem 1 lipca 1934.

Fakt ten wykazuje niewątpliwie sprężystość i żywotność organizacji państwowej, odpowiadającej potrzebom nowoczesnego życia gospodarczego.

Bo dla normalnego rozwoju życia gospodarczego, kwestja jednolitego ustawodawstwa handlowego odgrywa pierwszorzędną rolę.

Aby jednak przepisy prawne skutecznie odziaływały na normalizację stosunków gospodarczych w Polsce, nie wystarcza sam fakt ich istnienie, niezbędną przytem rzeczą jest możność uprzystępnienia korzystania najszerszym rzeszom kupców i przemysłowców z dobrodziejstwa tych przepisów.

W odniesieniu do życia gospodarczego, nie pominął i tego momentu ustawodawca, gdyż w prawia o ustroju sądów powszechnych znalazł się przepis, iż w miejscowościach o znaczniejszym ruchu handlowym mogą być tworzone Wydziały Handlowe przy Sądach Okręgowych.

Ich to kompetencji poddawane są do rozstrzygnięcia wszelkie sprawy handlowe.

Instytucja Wydziałów Handlowych znana jest już w Polsce. Między innemi Sądy Okręgowe w Warszawie, Łodzi Sosnowcu, a ostatnio w Tarnowie mają tego rodzaju Wydziały, a parę lat ich istnienia wykazało niezbicie, że spełniają one swe zadanie należycie, że dla życia gospodarczego są instytucją niezastąpioną, znaczne korzyści dla sfer przemysłowych i handlowych przynoszącą.

Od lat zgórą dwóch zabiegają o powołanie do życia przy Sądzie Okręgowym w Radomiu Wydziału Handlowego, sfery gospodarcze ziemi radomskiej, występując w tej sprawie za pośrednictwem swych organizacyj zawodowych do Izby Przemysłowo-Handlowej w Sosnowcu.

A motywy, na które te sfery powołują się przy wysuwanym wniosku są ważkie i całkowicie za nim przemawiają.

Obecnie sprawy handlowe poddawane są rozpatrzeniu Wydziałów Cywilnych Sądów Okręgowych. Sam fakt, że decydować w sprawach handlowych mają sędziowie koronni nastręcza szereg już trudności przy orzekaniu, bo bardzo często trzeba się odwoływać do opinji biegłych, celem ustalenia zwyczajów handlowych, co najoczywiściej w wysokim stopniu wpływa na powolność załatwiania tych spraw.

A bieg życia gospodarczego, szczególnie w dzisiejszych czasach, zbyt długo na roztrzygnięcie tych czy innych zagadnień oczekiwać nie może. I dlatego też wytworzyła się tego rodzajy sytuacja, że dla szybszego rozpatrzenia sprawy, zatargi poddawane są pod rozstrzygnięcie Sądów Polubownych, przy różnych organizacjach zawodowych gospodarczych działających, co najoczywiściej nie może dawać tego rodzaju rezultatów i korzyści dla stron obu, jak rozpatrywanie spraw przez sądy państwowe.

Z chwilą jednak, gdyby powstał Wydział Handlowy przy tutejszym Sądzie Okręgowym, sytuacja uległaby radykalnej zmianie.

Przedewszystkiem tryb postępowania przed wydziałami handlowemi jest zupełnie odmienny niż wydziałami cywilnemi. Terminy rozpraw wyznaczane są b. szybko, wyroki opatrywane rygorem natychmiastowej wykonalności, a w skład kompletu sądzącego, oprócz sędziego koronnego wchodzą dwaj sędziowie handlowi, a więc ludzie wzięci z życia gospodarczego, którzy posiadają praktyczną znajomość zwyczajów handlowych, co powoduje zbędność odwoływania się do opinji biegłych, a tem samem już wpływa na szybkość wydawania wyroków.

A uwzględnić tutaj także należy moment wpływu, jaki wywiera udział przedstawicieli życie gospodarczego w komplecie sędziowskim, na psychikę tych, którzy sprawy pod rozstrzygnięcie sądu poddają.

Starania radomskich sfer gospodarczych o kreowanie Wydziału Handlowego przy tutejszym Sądzie Okręgowym przybrały realne kształty.

Złożony w tej sprawie memorjał do Ministerstwa Sprawiedliwości przez Izbę Przemysłowo Handlową w Sosnowcu, w bardzo krótkim czasie przeszedł swe fazy opinjodawcze zarówno ze strony Sądu Okręgowego w Radomiu jak i Sądu Apelacyjnego w Lublinie, które, jak nam wiadomo, ustosunkowały się do wysuniętej koncepcji przychylnie i już pozytywna decyzja w tej sprawie zapadła.

A więc zgodzono się z tem, że Radom jest ośrodkiem, który tego rodzaju Wydział posiadać powinien, a życie gospodarcze na jego terenie, odgrywające poważną rolę w naszem województwie, powinno znaleźć należytą opiekę prawną w normowaniu swych stosunków.

Decyzja ta tem większe posiada znaczenie, iż z przepisów nowego Kodeksu Handlowego łatwo daje się wyprowadzić wniosek, że zakres działania prawa handlowego, w porównaniu z dotychczasowym u nas stanem rzeczy, przy obowiązującym francuskim Kodeksie Handlowym, został znacznie rozszerzony i z tego też względu znaczenie nowego przepisu prawa dla życia gospodarczego oraz wpływ na jego prawną normalizację stosunków gospodarszych okaże się donioślejszy i rozleglejszy.

Podobno niema sprawy bez „ale".

I tutaj to „ale" znalazło swój wyraz.

Bowiem okazuje się, że jakkolwiek czynniki decydujące całkowicie popierają tezę powołania do życia Wydziału Handlowego, to jednak na przeszkodzie stanęła sprawa lokalu, w którym by ten Wydział urzędował.

O stosunkach lokalowych zarówno tutejszego Sądu Okręgowego jak i Sądów Grodzkich szerzej wspominać nie będziemy, bo znane są one wszystkim doskonale.

Dość wspomnieć, że Sąd Okręgowy w Radomiu, pozbawiony od szeregu lat własnego gmachu, czynności swe sprawować musi w warunkach negujących wszelkie pojęcie o hygjenie i najprymitywniejszych warunkach pracy. Że wymiar sprawiedliwości odbywa się w natłoczonych, ciemnych, pełnych gwaru ulicznego pokoikach, które w żadnym razie na miano sal nie zasługują, chociaż nad niemi tego rodzaju napisy wiszą.

Że urzędowanie w poszczególnych wydziałach Sądu odbywa się w taki sposób, że interesant przyciśnięty przez innych do barjerki, odgradzających stoły od miejsca dla klijentów, w żaden żywy sposób rozmówić się z urzędnikiem nie może, bo przecież wszyscy w jednym miejscu i w jednym czasie sprawy swe załatwiają. To też dola sędziów i urzędników, czynności w tych warunkach sprawujących godna jest pożałowania.

W Sądach Grodzkich sytuacja jest jeszcze gorsza, bo tam urzędowanie odbywa się w klatkach a nie w pokojach i salach, a interesanci kolejki swej oczekują dosłownie na ulicy.

Zrozumiałą więc jest rzeczę, że trudno mówić o uplasowaniu jeszcze Wydziału Handlowego w tych warunkach lokalowych.

Ale nasuwa się pytanie, czy Radom naprawdę jest takim miastem, w którym nie znalazłoby się godniejsze pomieszczenie dla wymiaru sprawiedliwości. Chyba nie.

Rozchodzi się więc o względy natury finansowej.

Nie wątpimy jednak ani na moment, że skoro chodzi o tak doniosłą sprawą, jak utworzenie Wydziału Handlowego, potrzebę istnienia którego, stwierdzają wszystkie czynniki, to i kwestja finansowa znajdzie swe rozwiązanie, a z budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości da się napewno wydzielić suma na odpowiedni lokal i Wydział ten kreowany zostanie, by spełniać swą pożyteczną rolę dla życia gospodarczego tutejszego okręgu.

(esde)

Tydzień Radomia

Program uroczystości 11 listopada

Sobota, 11 listopada r. b Godz. 9 ta Nabożeństwa w kościele Ewangielicko-Augsburskim i synagogach.

Godz. 9.45 Podniesienie chorągwi i doręczenie 72 p. p. płomieni do fanfar.

Godz. 10 ta Uroczysta Msza Polowa w kościele Garnizonowym, defilada.

Godz. 12-ta Akademja Popularna w kinie Corso (bezpłatna).

Godz. 14 ta Koncerty na placach publicznych 4-ech orkiestr. Dyrekcji Kolejowej, 72 p. p., Straży Ochotniczej, i Państwowej Wytwórni Broni.

15.30 Wyświetlanie obrazu okolicznościowego w kinie „Corso" dla szeregowych 72 p. p.

Godz. 20.15 Akademja Uroczysta w teatrze Rozmaitości

Tegoż dnia obchody wewnętrzne we wszystkich szkołach średnich.

Niedziela, 12 listopada Godz. 14-ta Akademja Dziecięca w sali D. O. K. P. Rynek).

Godz. 17 ta Akademja Popularna w Państw. Wytwórni Broni.

Tegoż dnia na terenie powiatu we wszystkich gminach odbędą się okolicznościowe obchody.

Pozostałe bilety na Akademję Uroczystą do nabycia w księgarni p. Lisickiego Żeromskiego 40.

Karjera b. radomskiego „czinownika"

W warszawskiej kasie chorych zmienił się wicedyrektor. Nie poświęcilibyśmy temu faktowi ani wiersza, gdyby nie specjalne okoliczności, które tę zmianę spowodowały.

Mianowicie, tym wicedyrektorem był (przed paru jeszcze dniami) Rosjanin z pochodzenia, p. Jerzy Garmat. Pełnił on długi czas, po ustąpieniu wiceministra Rożnowskiego z tego stanowiska, funkcje dyrektora potężnej instytucji, rozciągającej swą działalność na stolicę i jej pobliże. Dysponował setkami lekarzy, około 2 tysiącami urzędników, wielomiljonowym majątkiem Kasy w różnej postaci i... grał świetnie w brydża.

P. Garmat był dygnitarzem tej kasy przez szereg lat. I nikt nie interesował się specjalnie jego przeszłością, nie przypuszczając, żeby ona była aż tak ciekawa. P Garmat urzędował i rządził, uważając, że wszystko jest w porządku, skoro spełnia powierzone mu obowiązki i utrzymuje za to dobre wynagrodzenie. A już napewno chyba był zadowolony z ostatniej pensji, która wynosiła jakieś tam 3 i pół tysiąca złotych.

Byłoby tak może długo jeszcze trwało gdyby nie to, że wśród pracowników zaczęły krążyć zdumiewające wersje o poprzedniej działalności p. dyrektora. Twierdzono, mianowicie, że p. G. był — tylko spokojnie, pp. czytelnicy — wysokim oficerem przy gubernatorze radomskim przed wojną, mającym powierzone sobie polityczne sprawy polskie...

Przedtem ponoć p. G. był naczelnikiem policji w Będzinie

Gdy kto już taką służbę w przedwojennej Rosji pełnił i do tego doszedł do wysokich godności — nie dla pięknych oczu, ani dla dobrej postawy chyba awansował i prowadził bardzo wówczas ważny dział zaborczej administracji.

Wszystko ma koniec i karjera p. G. w Polsce również ulega temu losowi, choć jak widać, bardzo się do polskiego chleba przywiązał. Możemy być pewni, że bezpowrotnie opuścił on progi instytucyj publicznych w Polsce.

Narazie brakuje nam szczegółów o postępowaniu p. G. na tutejszym gruncie. Może kto ze starszych Radomiaków mógłby oświetlić trochę tę postać w sposób bezstronny, na podstawie własnych czy cudzych przeżyć, mających związek z tą sprawą.

Rocznica śmierci Djonizego Czachowskiego

We wsi Bukówno w powiecie radomskim odbyła się uroczystość obchodu 70 tej rocznicy śmierci pułkownika Djonizego Czachowskiego, bohatera powstania narodowego w roku 1863.

W uroczystości wzięły udział tłumnie organizacje z okolic, a z Radomia kompanja 72 pp. wraz z pocztem sztandarowym i orkiestrą, oraz cały szereg osób, reprezentujących organizacje i urzędy radomskie.

Przemówienia okolicznościowe wygłosili: ks. kanonik Wiśniewski, pp. pułk. Kawiński, H. Sowiński, prof. Małuja i inż. Magnus. Piękna uroczystość została zakończona defiladą.

Komitet plantacyjny

Przestrzeń istniejących w Radomiu parków i ogrodów publicznych wynosi zaledwie 12 hw. Powinna zaś według przyjętych norm wynosić od 40 do 50!

Nie potrzeba pisać o tem, jak ważną dla zdrowia mieszkańców miasta jest kwestja odpowiedniego zadrzewienia — te sprawy są dostatecznie wszystkim znane.

W Radomiu jak podawaliśmy utworzył się komitet plantacyjny w skład którego weszli pp. inż. Mickiewicz, dyr. lasów Państw., inż Ołdakowski, dyr. fabryki broni, inż. Prokulski, dr. Mrozowski, nacz. Mączyński, Malawski, prezes St. Wierzbicki, insp. Chlewski i inni.

Ten komitet ma na celu opiekę nad zakładaniem, urządzeniem i utrzymywaniem plantacji miejskich, a rola jego tem bardziej zyskuje na wadze, że miasto wspólnie z dyrekcją Lasów Państwowych przystępuje do tworzenia parku leśnego w podmiejskim lesie na Kapturze.

Zakres działalności komitetu jak widać jest duży.

Na dobro ostatnich czasów należy zapisać, że zwrócono baczną uwagę na sprawę zadrzewienia miasta. Na wielu ulicach Radomia są w toku prace nad racjonalnem zadrzewieniem. Wygląd miasta niewątpliwie zyska na tych pracach.

Zeszyty

W małych księgarniach radomskich w dużych ilościach sprzedawane są zeszyty z zadrukowanemi okładkami.

Czasami będzie to humorystyczny rysunek z odpowiednim tekstem, ale zazwyczaj na okładkach znajdziemy wizerunek królewski ze streszczonym opisem jego panowania.

Myśl w zasadzie niezła... ale wykonanie fatalne. Tekst roi się od błędów językowych i historycznych — stanowiąc dla dziecka niebezpieczną lekturę.

Otwarcie teatru w Radomiu

W sobotę 18 bm. nastąpi inauguracyjne przedstawienie starego teatru w Radomiu. Odegraną zostanie „Zaczarowane Koło" — Rydla.



IL REGNO DOLOROSO?

(Korespondencja własna)

Rzym, 30.X.33.

Odcięci od zagranicy murem opłat paszportowych i wielką ilością wszelkich utrudnień, mających na celu osłabienie ruchu turystycznego, nie stykają się Polacy z zachodem Europy w tym stopniu co przed niewielu latami.

Nie tak dawno jeszcze mowę polską słyszało się we wszystkich wielkich ośrodkach kultury, ruch turystyczny z Polski był bardzo poważny, o ile nasz kraj był „terrą incognitą" dla obcokrajowców, o tyle ogromna część sfer inteligencji polskiej, znała doskonale najdalsze nawet zakątki Europy.

Dziś młode pokolenie nie zna zagranicy wcale, a starsze żyje jedynie wspomnieniami przeszłości, starając się odniesione ongiś wrażenia, przystosować do obecnej rzeczywistości.

Jak jednak te wspomnienie mają mało wspólnego z epoką współczesną, mogłem się przekonać podczas obecnej bytności w Italji.

Można się spierać, czy Włochy Mussoliniego są szczytową formą państwa współczesnego, jednakże bez zastrzeżeń musimy przyznać temu wielkiemu mężowi stanu, że genjalną indywidualnością przeorał społeczeństwo włoskie, wywierając wpływ przemożny na najdrobniejsze nawet komórki życia publicznego i prywatnego.

Pomijając tematy międzynarodowej polityki Włoch, jak również tajniki struktury wewnętrznej, chcę jedynie podzielić się wrażeniami bezpośredniemi, jakie odniosłem przy zetknięciu się z „czarnemi koszulami".

Już na granicy austrjackiej, wagony zajęte przez nielicznych podróżnych, zaroiły się publicznością włoską, która korzystając z masowych zniżek kolejowych, wynoszących 70%, chętnie podróżuje po ojczystym kraju.

Moje usiłowania nawiązania rozmowy z nowymi towarzyszami podróży, spełzły na niczem, gdyż włosi niegdyś słynący z gadatliwości, obecnie są niesłychanie powściągliwi w zawieraniu znajomości i wyrażeniu swoich przekonań. Nauczeni smutnem doświadczeniem, wolą opinje swoje i troski chować na dnie serca. Poprostu boją się.

Faszyści mundurowi, których kilkunastu wsiadło do pociągu, okazali się rozmowniejsi, jednakże wszystkie ich odpowiedzi noszą wyraźny stygmat instrukcji, których ogromne ilości muszą sobie przyswajać „czarne koszule", ażeby w każdej sytuacji życiowej móc odpowiedzieć tak, jak życzy sobie tego Il Duce.

Charakterystycznem zjawiskiem jest uderzające „spoważnienie" ludności. Dawniej, z byle powodu potrafili się zaśmiewać, podczas gdy dziś głośny śmiech należy do rzadkości Czasem zjawia się na ustach nieśmiały półuśmiech, przez który przebija jednak jakaś troska i wieczna obawa.

Wszędzie dominuje przymus, który nosi wyraźne znamiona moralnego teroru.

Całe Włochy, a Rzym w szczególności, żyją obecnie pod znakiem wystawy faszystowskiej, która zgromadziła bogaty materjał związany z ruchem zapoczątkowanym przez Mussoliniego.

Wystawa wywiera wrażenie imponujące, lecz jednocześnie i przygnębiające. W wielkich, extranowocześnie oświetlonych salach, zostały nagromadzone wszelkie pamiątki faszystowskie.

W ogromnej, szklanej gablocie, widnieje gabinet Mussoliniego z czasu gdy był on jeszcze skromnym redaktorem „Popolo d'Italia". Na biurku rozrzucone rękopisy i gazety, jakgdyby przed chwilą praca była przerwana.

Opodal, pod kloszem widać skrwawioną chusteczkę, która stanowiła opatrunek wodza po zamachu.

Dalej szczątki barykady na której widać ślady kul, z czasów gdy „czarne koszule" staczały pierwsze boje. Poszarpane mundury, kajdanki, rewolwery, kastety — cały arsenał rozmaitej broni... a wszędzie na ścianach olbrzymie wykresy, tablice, zestawienia statystyczne... imponujące, przytłaczające .. i ciężkie.

Publiczność snuje się po salach poważna, ogląda z namaszczeniem eksponaty. Faszyści odgrywujący rolę przewodników, nie pozwalają ominąć żadnego szczegółu. Ten kto na wystawę wejdzie musi ją poznać gruntownie.

Wyszedłem na zewnątrz z uczuciem prawdziwej ulgi.

Na wystawie spotkałem swych dawnych znajomych przemysłowców włoskich, którzy szczerze ucieszyli się ze spotkania.

Gdy znaleźliśmy się sami, zapytałem ich wprost: „Nie będę zdziwiony jeżeli mi nie odpowiecie, ale chciałbym się dowiedzieć, czy i wy jesteście naprawdę takiemi stuprocentowymi faszystami?"

Widziałem chwilę wahania na ich twarzach, lecz wkońcu uśmiechnęli się, i jeden z nich rzekł: „Niechbyśmy spróbowali nie być.. koniec całej karjery... a życie i tak nie jest łatwe"...

Nagle urwał w pół zdania. Zaciekawiony chciałem go dalej pytać, lecz znaczącem spojrzeniem nakazał mi milczenie. Obejrzałem się. Mijała nas jakaś staruszka.

„Pan nie ma pojęcia jak trzeba się wtstrzegać, — ciągnął po chwili — nigdy nie wiadomo skąd czyha niebezpieczeństwo. Każde podsłuchane słowo, zostaje odrazu zakomunikowane komu należy. A potem"... i z rezygnacją machnął ręką.

Rozumiałem go aż nadto dobrze...

Czując w portfelu parę wolnych stulirówek zaprosiłem ich na kolację.

„Bądźcie teraz moimi ciceronami — rzekłem — przypomnimy sobie dawne czasy, które spędziliśmy razem tak wesoło w „Apollo" — przypomniałem sobie wytworną restaurację, w której bywała miejscowa elita i tłumy turystów.

„Muszę się przyznać — rzekł jeden z mych towarzyszów — że od roku nie byłem w żadnym lokalu. To jest... rozumie pan... źle widziane... Ale chodźmy".

W rzęsiście oświetlonym przedzionku zgięły się wyfraczone sylwetki. Maitre zaprowadził nas do stolika. Rozejrzałem się po sali. Zionęła chłodem i pustką.

Tu, gdzie dawniej trzeba było w przeddzień zamawiać stoliki, siedziało zaledwie kilka osób.

Zacząłem tańczyć. Fordanserka odezwała się, po niemiecku. Wiedenka.— „Włoszki?! Widać, że pan przyjezdny. Włoszkom nie wolno być fordanserkami". Fordanserzy — austrjacy, anglicy, hiszpanie... I to samo we wszystkich lokalach. Włosi już zapomnieli się bawić.

O 10-ej wieczór Rzym dzisiejszy śpi.

Moi towarzysze opowiadali mi rzeczy ciekawe. Kolosalne prace inwestycyjne we wszystkich dziedzinach. Buduje się nowe szosy, koleje żelazne, osusza bagna i odkopuje zabytki starożytne. Ale jednocześnie wciska się przemożna dłoń niewidocznego, ale wszechobecnego Il Duce, do wszystkich, najtajniejszych nawet zakamarków życia prywatnego. Nie wolno nawet myśleć nieprawomyślnie. Prasa opozycyjna nie istnieje. Każde słowa wypowiedziane trzeba odważyć, zanim się je wypowie.

Opowiadali mi o jednym polaku, który w gronie rodaków opowiedział po polsku jakąś, nieszkodliwą zresztą anegdotkę o Mussolinim... Wszyscy się roześmieli.. Na drugi dzień dostał ów polak dyskretne, lecz stanowcze polecenie opuszczenia granic Italji.

Wystarczyło, że ktoś usłyszał nazwisko wodza i potem śmiech.

„Wy Polacy jesteście chyba najbardziej wesołym narodem zakończył mój towarzysz — widziałem jedną waszą pielgrzymkę. Wszyscy się ciągle śmieli".

Dowiedziałem się później, że w tej pielgrzymce brali udział członkowie pewnej poważnej organizacji katolickiej, a najmłodszy członek wycieczki liczył lat czterdzieści...

Może dziś Polacy są rzeczywiście wesołym narodem?...

. . . .

Włochy dzisiejsze, są narodem świetnie zorganizowanym. Włosi nauczyli się pracować. Poziom gospodarczy podniósł się niewątpliwie. Potężna wola jednostki przeobraziła zupełnie państwo, zmieniła wszelkie organizacje i nawet jednostki...

A że przytem ludzie zapomnieli śmiać się... to trudno... widocznie tak być musi...

H. R. O.

Z estrady muzycznej Radomia

Niedawno, bo ni spełna miesiąc temu, podawalimy na tem miejscu w wątpliwość — czy można mówić o sezonie muzycznym w Radomiu — gdy nagle jakby bania pękła muzyczna lub z rogu obfitości zaczęły się sypać atrakcje muzyczne jedne za drugiemi.

Oto wkrótce po Wermińskiej zjechał zespół warszawskich artystów, dając Festival tańca, muzyki i humoru. Wzięli w nim udział pp. *Szmolcówna* — europejskiej sławy tancerka, primaballerina Opery warszawskiej, *Kolska* — znana liryczna pieśniarka polska, doskonała interpretatorka ghetta (za co zbierała specjalne oklaski), *Mierzejewski* — amant operetkowych scen stolicy oraz pełen sentymentu piosenkarz. Ostatnia para artystów reprezentowała w sketchach humor — mogący wycisnąć łezkę z oka. Dlatego też może wionął ze sceny chłód, potęgowany jeszcze niską temperaturą widowni teatru „Rozmaitości".

Prym wodziła p. *Szmolcówna*, która niezbyt licznie zebraną publiczność prowincjonalną nie zlekceważyła, co się niejednokrotnie u innych artystów trafia i okazała w swym repertuarze całą gamę sztuki baletowej, zaczynając od tańca, a kończąc na efektownych strojach różnobarwnych.

W tem miejscu ten i ów czytelnik otworzywszy z zadziwienia usta, krzyknie z oburzeniem.

— Jakto? Niedawno pisał pan, że „artyści, bojąc się Radomia, uciekają od niego; jak od zarazy", a tymczasem oni do nas zjeżdżają!

— Nolens volens! muszą — aby żyć, zwłaszcza gdy warszawska opera nieczynna, co jest hańbą dla stolicy. Jeżeli jednak nadal w ‚Rozmaitościach' będzie tak mała frekwencja publiczności to znowu miasto nasze będzie na indeksie.

* * *

Niejako uzupełnieniem festivalu był niezależny od poprzedniego niedzielny „Pokaz tańców polskich w oryginalnych strojach, urządzony staraniem Sodalicji Marjańskiej przy pomocy młodzieży radomskich szkół średnich, a przygotowany przez pp. *Owerłłe* i *Górnickiego*, którzy szczere oklaski zbierali od szczelnie zapełniającej salę kinoteatru „Corso" publiczności za owocną i nader — śmiem twierdzić — uciążliwą pracę

Ujrzeliśmy zatem 10 rodzajów tańca, z których Trepak, tańczony przez uczennice Gimnazjum im. M. Konopnickiej, i Polonez, wykonany przez uczenice Seminarjum i uczniów Szkoły Technicznej, najbardziej przypadły zebranym do gustu

Porzedziła popisy taneczne zwięzła i rzeczowo ujęta prelekcja p. inż. *Kuczyńskiego*.

* * *

W ub. niedzielę, jako najbliższą po 1-szym dniu miesiąca (co ma być stale praktykowane) odbyła się druga zkolei bezpłatna audycja muzyczna dla członków T-wa i uczniów Szkoły muzycznej im. F. Szopena, na program której złożyły się: Sonata na 2 fortepiany Mozarta — odegrana przez pp. *Weżykównę* i *Egiejmanową*, profesorki Szkoły muz., Kwartet fortepianowy Mendelsohna — wykonany przez p. p. prok. *Kasprzykowskiego* (fortepian), dr. *Mińskiego* (skrzypce), dyr. *Egiejmana* (viola) i sen. *M. Glogiera* (wiolonczela) oraz Trio fortepianowe Beethovena. Nad program dr. Miński odegrał Sonatę skrzypcową Händla.

Audycja zatem (poza ostatnim punktem) odbyła się pod egidą fortepianu reprezentowanym bogato przez 3 osoby.

Ważnym ze względu na awantaż zespołu kameralnego T-wa jest fakt pozyskania dla niego dra Mińskiego, który — mimo konserwatyzmu muzycznego, panującego w murach T-wa i Szkoły im. F. Szopena — wniósł z sobą nowego ducha, wyrażającego się w stosowaniu w wyższym (jak dotychczas) stopniu ekspresji.

Dlatego też byłoby może pożądanem, by radomski zespół kameralny pokusił się stanąć do konkursu gry kwartetowej, zainicjowanego przez Ministerjum W. R. i O. P., który odbędzie się w dn. 2 grudnia r. b. w Konserwatorjum muzycznem w Warszawie. (Termin zgłoszenia — 15 listopada, konkursowy utwór — Kwartet Beethovena Nr. 2. G dur. nagrody — 500 i 200 zł oraz dyplomy wyróżniające).

ZB. MROCZEK

Spółdzielczość radomska

Spółdzielnie radomskie, wyznajmy to szczerze, prowadzą żywot rachityczny, z dnią na dzień, bez widoków na lepszą przyszłość.

W zastraszającym procencie wszelkie imprezy spółdzielcze kończą się jeneralnem bankructwem, sarkaniem członków, którzy dopłacać muszą do nieudolnej gospodarki przez siebie wybieranych zarządów. Bywa nawet gorzej. Działalność spółdzielni znajduje swój niesławny epilog przed bra kami sądowemi; ostatnio byliśmy zresztą takiego zakończenia świadkami. Dlategoteż niezmiernie interesującem jest od utartego szablonu odbiegające wystąpienie p. W. Cugowskiego na łamach „Ziemi Radomskiej" w obronie spółdzielczości, która zepchniętą została do roli ubogiego krewnego podczas obrad zjazdu gospodarczego w Radomiu.

Reasumując pozytywne wyniki działalności — musimy jednak przyjść do bardzo smutnych wniosków. Idea spółdzielczości jest nierozumiana, a wszelkie próby wcielenia jej w życie kończą się beznadziejnie.

WIKTOR PRZECŁAWSKI

UŚMIECH WIĘZIENIA

Fragment z powieści historycznej „Zwycięski czyn" (1912-1920)

Przedzielał ich tylko stół. Nie zwykły stół kancelaryjny, lecz pięknej starej roboty, zastawiony wykwintnym, piśmiennym przyborem, ozdobny okuciami i misterną rzeźbą. Przed wielkim, ciężkim kałamarzem leżał wspaniały przycisk, mistrzowsko wykonany lew z rozwartą paszczą i wyprężonemi do skoku łapami. Pod tym srogim lwem leżały papiery Słomskiego.

Kapitan Żdanow, Nikołaj Iwanowicz, srogi pogromca serc niewieścich i nieubłagany wróg wszelkiej rewolucji, położył na przycisku swą białą, kobiecą niemal, wypieszczoną rękę, podniósł na twarz więźnia piękne, czarne oczy i powtórzył:

— Położenie pańskie jest złe, można powiedzieć, groźne, jeśli pan dalej będzie milczał. Przecież my wiemy, że pan wie. —

— Panie kapitanie — żywo odparł Janek — poco ta ciuciubabka? Jeśli ja wiem, to nie dla was, a jeśli nie wiem to również czasu szkoda. —

— Szkoda przedewszystkiem pana — bardzo układnie odpowiedział Żdanow — Pan młody, bogaty, życie stoi otworem. Takie stosunki, protekcje, możności! Ale pan wszystko uniemożliwia. Sam pan siebie skazuje. Ja dłużej sprawy przeciągać nie mogę, a żal mi pana szczerze. Przecież tak nie można! Ta wasza wolność! Mrzonki! Bajki! Trudno. Trzeba się zgodzić! Pan ma dwadzieścia trzy lata! Panie! Życie otworem! —

— Trzeba powiedzieć trudno — blado uśmiechnął się Słomski — Nie zrozumiemy się, panie kapitanie. Bardzo jestem panu wdzięczny za względy, ale rzeczywiście czas już sprawę zakończyć. Pan spełnia swój obowiązek, ja swój.

— Jakto?! —

— Tak, panie kapitanie. Nie jestem Rosjaninem, jestem obywatelem tej ziemi, polskiej ziemi. Dopóki ją w rękach macie, dopóty bunt niegasnący płonął tu będzie! —

— My tu będziemy zawsze. —

— Skąd ta pewność?! —

— Panie, któż Rosję pokona?! —

— Sprawiedliwość dziejowa. Bóg. —

— Mistyk! Da czto wy?! Mistyk! Wy Polacy... no!

— Niech pan jednak zapamięta słowa moje, panie kapitanie. Warto. —

— Nda... — mruknął Żdanow — trudno z wami rozmawiać. Nie daj Bóg, by się pan dostał w inne ręce! —

— Jakto?! —

— Widzi pan, ja waszej polskiej rewolucji wróg, rewolucji wróg, no nie narodu. I ja człowiek, dobrą matkę miał! Ale.. nie daj Bóg! Inni tu są! —

Słomski milczał. Zmęczone jego oczy pobiegły za okno, w chmurną dal jesiennego nieba. Uśmiechnął się.

— Chmury, co? podjął wtedy kapitan — Wolne niebo, a? Złota, polska jesień, da? Żal? A i dama tu o pana pyta wciąż... —

— Kto?! —

— Wielka dama. Piękna, ach! Pani Suchodolska, pani Iza! Tak. No, pułkownik widzenieby dał, ale pan milczy, milczy pan! —

— Iza... —

— Da, Iza... — kapitan wstał i nerwowym krokiem szybko przebiegł pokój — Nu, i ja na pana patrzeć nie mogę, nie. Jak ściana zbladł, a? —

Podszedł nagle do więźnia, usta do ucha jego przysunął: — Mów pan — szeptał — mów! Wszystko dobrze będzie! Mów! W lochu gnić będziesz, lub w Sybirze, a?

A ona czeka, piękna, Iza! —

— Nie mogę, nie. —

Milczenie.

Nagle rozwarły się w głębi drzwi. Z trzaskiem. Zabrzęczała szabla i zadudniły mocne ciężkie, wolne kroki. Wszedł pułkownik. Wysoki, tęgi w barach, błyszczący orderami, brodaty, hardy dygnitarz. Zaraz rzekł:

— No, i cóż?

— Panie pułkowniku! Nic!

— Niic?

— Tak jest. Uwięziony odmawia zeznań.

— Ach, tak?! Czy pan chce, żebyśmy zaczęli z panem inaczej rozmawiać?

Słomski milczał.

— Słyszał pan?!

— Słyszałem, panie pułkowniku.

— No, i cóż?

— Nie mam nic do powiedzenia.

— Bezczelność, a?! — pułkownik siadł ciężko przed stołem kapitana i obie ręce na stole położył. I znowu grzmiał: — Młodość, szalona, głupia młodość, ot co! Swobodu wydumali! I kto?! Młody, bogaty, zdolny, pan! Wolność! Polska wolność! A stary do mnie przychodzi, poważny szanowny człowiek. Obywatel, ziemski obywatel, spokojny, solidny, mądry! I masz tu, syn! Pan ptaszek, pan wie, młody człowieku, pan ptaszek! A proszą za nim, proszą, że ha! A ten się do wolności przyczepił, swobody polskiej chce! Warjat! Polska swoboda, młody człowieku, to jest głupstwo, szaleństwo, śmiech! Wszyscy to panu powiedzą. I pański ojciec też.

— Mój ojciec tak nie mógł powiedzieć.

— Więc co?! Ja kłamię?!

— Pan pułkownik, można powiedzieć, przesadza.

— Przesadza, a?! Ty słyszał, kapitan, co?! Przesadza! Ha! — chwilę dyszał ciężko, gładząc swą czarną brodę i raz wraz przymykając oczy, a potem, nie patrząc na więźnia, zaczął mówić spokojnie teraz, cicho i powoli: — Pogadamy raz jeszcze spokojnie, rozumnie, bez gniewów. Bo już czas, bo już najwyższy czas. Jenerał pytał, jenerał na raport czeka, służba nie drużba, mus. Ale ja nie kat, i młodzież lubię, i ludziom obiecałem. Ale pan jedno wiedz, młody człowieku, pan jedno wiedz. Tu nie salony, i tu nie Kraków. Tu my, carskie oczy, wielkiej i niepodzielnej Rosji naszej strzeżemy. Pan musisz mówić, pan musisz odpowiadać. Zastanów się pan, pomyśl! Jutro już może być za późno! Czy pan wie wiele tu setek, jeśli nie tysięcy, mówiło?! Bo musieli mówić! Musieli. Musieli! Pomyśl pan! Ojciec stary, pan jedynak, majątek duży. A co będzie jeśli majątek odbiorą? Przecie dziedow i pań-

skiemu w 63 zabrali, nie?

— Zabrali. Tak.

— A zaco?

— Za to samo, zaco ja jestem tu. Nic się nie zmieniło, panie pułkowniku.

— Nic się nie zmieniło?! Ha! ha! ha! Pewnie, pewnie Rosja była, jest i będzie. A wy chcecie nowy bunt?! Ha! ha! ha!

— I Polska była, jest i będzie, panie pułkowniku.

— Polska? Gdzie? Tu? Tu jest Prywislinje. Poniał, a?! Prywislinje! A tam jest Kraków, jeszcze Lwów, no Poznań, Gniezno, no! Austrja Prusy. A Polska? Gdzie?! Ha! Milczysz pan?! Nu tak. Cóż powiedzieć?! Nasz biały car w manifestach tytułuje się: car polskij, no, to tylko tytuł, bolsze niczewo.

— Tak, to tylko tytuł, nam go nie potrzeba.

— Jakto nie potrzeba?!

— Pan pułkownik nie rozumie? Dla nas car nie jest królem Polski.

— Nie!!! Ha! ha! ha! A on was tak, o! — zwinął swą potężną rękę, ukazał pięść — Tak, o! Buntownik, ha! No, dosyć! Odpowiadaj pan! Jesteś członkiem tej organizacji niepodległościowej, czy nie?

— Jestem.

Zaległo milczenie. Kapitan ze zdumieniem spojrzał w pobladłą twarz Janka, znieruchomiałą w postanowieniu, pułkownik zaś opuścił głowę na piersi i jakby się głęboko zamyślił. Wreszcie rzekł:

— No, tak. Tak i myślałem. Źle. Ho, ho, jak źle! Ale na wszystko sposób jest, — tu porozumiał się z kapitanem spojrzeniem chytrem i mętnem — Wolno i ostrożnie zrobić wszystko można. Ntak. Ale... ale... mówić trzeba, panie. My zresztą bardzo dużo wiemy, może nawet wszystko, ale tak dla sprawdzenia trzeba. Więc pan należy, tak?

— Tak.

— To jest należał pan. Bo teraz to nie.

— Nie tracę nadziei, że jeszcze będę należał.

— To mnie nie obchodzi nic! Wstępuj pan sobie nawet do strzelców afrykańskich! Bij się pan z wiatrakami! Lataj w powietrzu, ale tu nie gadaj głupstw! Dawno pan należy?

— Dawno.

— Data?! Miesiąc? Rok?

To już pana nie obchodzi.

— Małczat, czorta syn! — pułkownik grzmotnął pięścią w stół, aż podskoczyły lichtarze, popielniczki i przyciski — Gadać, kiedy to było?!

— Nie powiem wam więcej nic. Dla skazania mnie wystarczy ten fakt, i ten transport, który mi odebrano w pociągu.

— Taak? Bohater! Nie powie nic! Nie tacy tu gadali! A wiesz pan, co to tortury są?

— Wiem. Podobno w Europie kulturalnej już ich nie używają.

— Ha! ha! ha! Gadzina harda, co?! Polski pan, z białego dworku, z polskiej wsi! — pułkownik podniósł się czerwony z gniewu, ciężko dysząc, jak pies zły. W jego głębokich, piwnych oczach igrały już błyski okrucieństwa, a dolna warga drżąc wyginała się ku dołowi i odsłaniała dwa wielkie, złote zęby. Przechylił się poprzez stół ku więźniowi i wycharczał z trudem:

— Tu Rosja jest, nie zachód. Tu ja pan. Nie pomogą rubelki, jaśnie państwa, stosunki i oczy pięknych dam! Nie! Sposoby są. Śpiewać będziesz jak z nut!

Słomski wyprostował się. Rozumiał, że nadeszła chwila decydująca, że ta gra nareszcie skończy się dziś. Przeżegnał się w duchu ze skupieniem, i raz jeszcze w głębinie serca swego powtórzył niezłomną przysięgę. Spokojnie rzekł:

— Nie powiem więcej nic, panie pułkowniku. I tortury nie pomogą

— A w mordu jak będą bić, a? Jak te wargi piękne zmasakrują na szmatki, jak poznaczą policzki dziurami, a żebra połamią, a?! No gadaj pan!!!

— Proszę mi nie bryzgać śliną w twarz!

— Ja ci pięścią w twarz! — i wzniósł rzeczywiście pięść. Zalane wściekłością jego oczy spotkały się jednak z spokojnym i zimnym wzrokiem Słomskiego. Nastała zupełna cisza.

Więzień powolnym opanowanym ruchem położył rękę na przycisku, na ciężkim, wspaniałym lwie. Wokół jego zczerniałych, spalonych gorączką warg przechodziło zaledwo dostrzegalne drżenie, które się powoli w uśmiech wzgardliwy zmiemiło. Z oczu jego szła chłodna, zdecydowana siła, która zaciężyła na woli żandarma. Pułkownik, ciężko dysząc, opuścił dłoń, odstąpił po chwili wstecz. Nie patrząc na nich, powiedział do kapitana:

— Na chleb i wodę. Odebrać gazety, książki i papierosy. Papier i ołówek także. Cela osobna. Won!!!

* * *

Janek obudził się z krótkiego, męczącego snu i natychmiast usiadł na twardym tapczanie. Osłonił ręką oczy, które znosić nie mogły rażącego, złotego światła silnej elektrycznej lampy, utwierdzonej w kamiennym suficie, a płonącej bez przerwy dzień i noc. Zgiął się we dwoje, nogi wyciągnął. Czuł żar gorączki w sobie, płomień pragnienia w gardle, i ostry rytmiczny ból w okolicy serca. Straszliwa, zupełna cisza, która go otaczała prawie bez przerwy już przeszło dwa tygodnie, zmieniła się w czasie nocnych, bęzsennych godzin w ciężki głaz udręki, cisnący głowę, to znowu w niewidzialną, wrogą siłę, wdzierającą się do muzgu i szydzącą z doli okropnemi, plugawemi słowami. A nie było się czem obronić! Nawet okno — radość więźnia było tu zasłonięte zewnętrznym koszem, a za niskiemi drzwiami, opatrzonemi „judaszem" czuwała milcząca warta.

Całemi godzinami leżał Janek na tapczanie na wznak i patrzał w kamienny, brudnoszary sufit. Uparty głuchy już na wszystko ból zamienił się w płonącą ranę serca, w półbłędne prawie postanowienie milczenia, jako jedynej tutaj obrony. Minęły już długie doby od momentu decyzji pułkownika, i więzień żył odcięty jak najzupełniej od świata, skazany na bezwzględną, okrutną samotność. Nie dawano mu książek ani gazet, nie doręczano listów, nie wypuszczano na przechadzkę. Raz na dzień z zwyczaj pod wieczór, przynoszono mu twardy, czarny chleb, który ranił dziąsła, i kubek niezupełnie czystej, zawsze ciepłej wody, która podniecała pragnienie i wstrętnie drażniła podniebienie. Nie wzywano go do kancelarji, nie pytano o nic. Światem stały się cztery wilgotne ściany, okno z koszem, drzwi z „judaszem" i ta znienawidzona lampa, wiecznie płonąca pod kamiennym sufitem.

Młodemu więźniowi, tak niedawno śniącemu o innej samotności w ramionach przepięknej kochanki, zwidywały się teraz najrozmaitsze sprawy i zjawy, a w palącej gorączce myśli wstawały najdawniejsze, najpiękniejsze wspomnienia. Rozmawiał z Czernowskim, o którym od lat ju nic nie wiedział, który może dziś był zimnym trupem, i pozdrawiał go serdecznie, z samej głębi krwawiącego serca, z samego jądra bolesnej tęsknoty i niezłomnego postanowienia:

(d. n.)

Kościół Marjacki w Radomiu



W hołdzie poległym

Dnia 19 b. m. odbędzie się w Laskach, w pow. kozienickim, uroczyste poświęcenie pomnika na cmentarzu ekshumowanych zwłok Legjonistów, którzy polegli w pamiętnej pierwszej bitwie Legjonów pod Anielinem i Laskami w dniach od 22 do 26 października 1914 r.

Teren, z którego ekshumowano zwłoki bohaterów, składa się z lotnych piasków i oczywiście w przeciągu około 19 lat wiatry spowodowały odkrycie grobów.

Z inicjatywy Związku legjonistów w Pionkach ze starostą kozienickim Czesławem Kowalskim na czele stworzono komitet, którego przewodniczącym obrano starostę Kowalskiego, a wiceprzew. dyr. państwowej wytwórni prochu w Pionkach d-ra Prota. Komitet zajął się uporządkowaniem tej historycznej pamiątki.

Około pół roku pracowano nad budową wspólnego grobu i w tym celu przekopano około 4 km. ziemi.

Wspólny grób mieści 156 zwłok znanych bohaterów i 56 nieznanych. Na grobie wystawiono pomnik—mauzoleum z granitu wołyńskiego według planu inż. arch. Klonowskiego z Kielc. Nadzorem nad budową zajął się bezinteresownie inż. Boberski architekt pow. w Radomiu.

Piękny ten monument stoi blisko linji kolejowej Radom — Dęblin między stacjami Pionki a Garbatką.

W nadchodzących uroczystościach pod Laskami udział swój przyrzekł Prezydent Rzeczypospolitej.

Prof. Roux

Prof. Piere Roux, znakomity uczony francuski, dyrektor Instytutu Pasteura, wynalazca szczepionki przeciwdyfterytowej, zmarł w tych dniach w Paryżu, przeżywszy lat 80.

Pomnik w Spale

W ubiegłą niedzielę w ramach obchodu „Święta Huberta" odbyło się w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i członków rządu z p. premjerem Jędrzejewiczem na czele, odsłonięcie pomnika wzniesionego przez leśników, spalskich terenów łowieckich, z głazów kamiennych. Na jednym z kamieni wmurowano tablicę z następującym napisem: „Wskrzesicielowi tradycji św. Huberta, Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Ignacemu Mościckiemu—leśnicy spalskich terenów łowieckich".

Kościół lotników i automobilistów

W Leśnej Podkowie pod Warszawą odbyło się w ub. niedzielę uroczyste poświęcenie wzniesionego z inicjatywy Automobilklubu Polski kościoła pod wezwaniem św. Krzysztofa, opiekuna lotników i automobilistów. Poświęcenia dokonał ks. biskup Szlagowski. Kościołek utrzymany jest w stylu nowoczesnym i odznacza się oryginalnym frontonem, całkowicie szklanym.

redakcja tygodnika radomskiego ogłasza

konkurs

na teksty piosenek i sketchów do

szopki radomskiej

do udziału w konkursie zapraszamy wszystkich sympatyków i czytelników. z dokładnemi warunkami konkursu bliżej zainteresowani mogą się zapoznać w redakcji tygodnika w godzinach od 18—19.

Walka z gruźlicą jest Twoim obowiązkiem!

Czary—Kawalkada

Zapiszcie sobie przepis na taki film: wziąć jakąś grubą powieść angielską dla sytych, umiarkowanie inteligentnych dżentelmenów, wyjąć z niej zdawkowych bohaterów, jak się wyjmuje stylowe, ale i typowe figurynki z gablotki, oszlifować, żeby się zatarły jakie takie cechy, czy rysy szczególne, podlać to porządnie zaprawą westchnień i sosem łatwych łez do tego—grubo szterlingów, żeby było wszystko suto, bogato i film gotów.

Tradycyjnie bogaci anglicy będą się wzruszać, przekonani głęboko, że taki standaryzowany zbiór obrazków, malowanych na stylowo, stanowi prawdziwą epopeję.

Ale my możemy sobie powiedzieć do ucha, że z zamierzonej epopei wyszła przeciętna kronika, na którą patrzymy zupełnie chłodnem okiem. To nie jest n a s z świat, to nie jest ż y w a prawda, to są tylko ogólniki, które mają stanowić przystawkę dla głupawych burżujów, żeby łatwiej trawili suty obiadek,

Treści nie próbuję państwu opowiedzieć, są to zdawkowe dzieje zamożnej rodziny angielskiej w ciągu szeregu lat. Imię takiej rodziny jest miljon. Jakieś odrażające w swem odbarwieniu z wszelkiej indywidualności zebranie typów, zamiast charakterów. Ludzie ci jedzą, trawią, wydają na świat dzieci i tracą je, ale nie wierzymy, aby się coś działo w ich wnętrzu, niema bowiem pewności czy posiadają tak zwane dusze. Poczucie ich istnienia przejawia się w równej, spokojnej, naturalnej ich sytuacji, w doskonałej dbałości o eleganckie suknie i dobre fryzury. Nawet wojna nie wyorała bruzd na ich chłodnych, uśmiechniętych twarzyczkach, a łzy, które ronią z umiarem i namysłem, niewiele nas przejmują: też są jakieś zasobne i dobrze odżywione.

Jest to zatem kronika, zatrważająco bogata w środki techniczne, ale pozbawiona zupełnie kina. Bez przesady rzec można, że tak n i e k i n o w e g o filmu nie zdarzyło nam się widzieć. To, co stanowi istotę kina: ruch z d a r z e ń — rozlazło się poprostu gapiowatemu reżyserowi między palcami. Nic się tam nie d z i e j e, bo wogole niema żadnej akcji, a juści, że natłok scen, obrazów, hałas tłumów zwiększa tylko wrażenie zupełnej nieporadności. Skoro brak filmowi stosu pacierzowego, skoro z reżyserem i aktorami do niczego nie dążymy, bo nie mamy przed sobą żadnego celu, jest nam po prawdzie wszystko jedno, czy ta cała nudna kawalkada zaczyna się od podbicia biednych boerów, czy od spuszczenia chytrym wyspiarzom tęgiego lania przez stany amerykańskie; ja osobiście nie mam nic przeciwko temu, żeby zacząć od Cromwella, może być i Henryk VIII z czterema żonami.

Jeśli się kto potarguje, za bezcen zgodzę się nawet, żeby obraz szedł w odwrotnym porządku: zacząć od końca i odwalić na ten przykład ze trzy tysiące metrów taśmy naopak.

Może kto z państwa wie, dlaczego film nazywa się „Kawalkadą"? Jeśli ktoś odgadł, może to powie bezpłatnie w redakcji „Tygodnika", bo tam łamią sobie nad tem głowę już czwartą dobę.

Żebym wiedział, że nikt się nie będzie śmiał, przypuściłbym iż to ci maskaradowi jeźdźcy, na tle cyferek zjeżdżający z jakiegoś pagórka mają symbolizować coś, czego nikt nie wie, a co nazwano kawalkadą. Twórcę takiej symboliki wartoby podkuć hufnalami i dać mu ze dwie lewatywy przed spaniem. Straszny człowiek!

W stolicy pono powszechnie podobały się sceny wojenne filmu. Mnie osobiście wydają się one najsłabsze: może dlatego, że zbyt dużo strachu najadłem się na wojnie i zbyt często zmiatałem przed nieprzyjacielem, żebym mógł się wzruszyć takim montażem, ukazującym żołnierzy, idących do okopów ze śpiewem (coprawda — coraz cieńszym) w miękkich furażerkach i zapiętych na ostatnie guziki.

Las krzyży wydał mi się bez wyrazu, a przecież taki sam (a jakżeż inny!) w „Drewnianych Krzyżach" wzruszał do łez.

Wogóle prawdziwą wojnę widziałem tylko w „Swiecie w płomieniach", w „Wielkiej paradzie" i w „Drewnianych Krzyżach".

Aktorzy byli dobrzy, robili wspaniałe, stylowe miny i wogóle snać było, że mają talent tylko autor scenarjusza i reżyser zabronili im się z tem zdradzić.

Milady wsypała się z tą pacyfistyczną mówką do p u b l i c z n o ś c i przy końcu filmu.

Mój mały nie chce uwierzyć, że można n a p r a w d ę tak obchodzić Sylwestra. Ma rację.

(w)

APOLLO

Szpieg w masce

Uprzedzam panów z Blok — Muza — filmu, żeby to było ostatni raz. Jeśli się to jeszcze kiedykolwiek powtórzy, okrzyknę gromadę zrozpaczonych rodaków, pójdziemy ławą na panów obmierzłą kryjówkę i spierzemy was na kwaśne jabłko.

Wierzyliśmy nawet wbrew nadziei, ale teraz poprostu skóra nas świerzbi na rękach, żeby z tem zrobić jakiś porządek.

Wymagania nasze są mniej, niż skromne. Choćby odrobinę sensu i źdźbło ruchu.

Chwilami chcielibyśmy troszeczkę zapomnieć się i uwierzyć, że to naprawdę. Ale djabła tam, nie dacie!

Jest to chyba najniezdarniejszy scenarjusz, jaki zdarzyło mi się widzieć w naszych filmach.

Gdybym nie był dżentelmenem i nie musiał liczyć się z każdem słowem, powiedziałbym, że taki film, to jest skończona bujda.

Cóż, do djabła, chcecie państwo, żebym uwierzył, że w „Do re mi" zamyka się klijentów do kabin, dla wysłuchania jakiejś parszywej płyty, a na ciekawskie panienki puszcza się trujący dymek przez fikcyjny wentylator?

Takim subjektem niańki mogą straszyć dzieci, ale piesby tam poszedł coś kupić!

Od detektywistycznego filmu wymagamy, żeby chociaż nas zaciekawił i trzymał w napięciu naszą uwagę.

Zamiast tego aktorzy liżą, jak dziady na odpust, a kiedy Samborski powoli, z rozmysłem, sylabizuje: „musimy teraz działać b ł y s k a w i c z n i e (!) — ogarnia nas poprostu czarna rozpacz.

Ordonka jest zwiędła, jakaś schorowana i niefotogeniczna. Jest sobą tylko wtedy, gdy skrada się w tańcu swemi wężowemi ruchy. Ubóstwo jej głosu aparat dźwiękowy podkreślił z całą brutalnością.

Rzecz szczególna, jak aktorzy idą przeciw swemu wrodzonemu powołaniu: Ordonka oświadczyła niedawno, że w rewji nigdy już więcej nie wystąpi. A w „szpiegu" i to w masce (dlaczego właśnie — w masce?) to może??!

Kto się zakocha w tak jęczącym, nieszczęśliwym szpiegu? chyba taki dziubek jak ten Jur-Pichelski, wzrost ma, zęby zdrowe ma, chęci dobre ma, precz się uśmiecha tak poczciwie i pomału, że aż nam go żal. Ten wyścig motocykla z autem też nas nie rozgrzał. 20 kilometrów na godzinę nie może imponować, Kusociński piechotą lata prędzej! Mój Boże! Jak sobie człowiek przypomni p o d o b n y finał Coopera i Sylwji w „wielkomiejskich ulicach"— chce się poprostu płakać!

Nad pro ram Fox, słabszy, niż zwykle

W.

Prawdziwa historja Robinsona

Naukowe dociekania angielskiego uczonego Stanleya Rogers'a przyczyniiły się do odkrycia prawdziwej historji Aleksandra Selkirk',a słynnego szkockiego marynarza, który stał się nieśmiertelnym Robinsonem Crusoe, dzięki genjuszowi Daniela de Foe.

Aleksander Selkirk, szósty syn biednego szewca, już od najmłodszych lat posiadał awanturniczą naturę. W bardzo młodym wieku stał się marynarzem, a następnie sternikiem na pięknej galerze „Cinq Ports".

Wcale nie dzięki burzy, Robinson był zmuszony schronić się na bezludną wyspę. Stało się to raczej z jego własnej woli: Po sprzeczce ze swoim kapitanem, Selkirk oświadczył mu pewnego razu, że chce jakn jprędzej opuścić statek. Przepływali właśnie koło wysp Juan Fernandez'a. Kapitan uśniechając się ironicznie zaproponował swemu sternikowi natychmiast opuścić galerę.

Selkirk odprowadzony przez kilku towarzyszy wsiadł do łódki. W tem miejscu prawdziwa historja przeciwstawia się legendzie. Legenda głosi, że Robinson po strasznej walce z falami, obudził się na piasku. Historja prawdziwa głosi, że opuściwszy „Cinq Ports" Selkirk zabrał z sobą kufer, zawierający bieliznę, dwa ubrania, bieliznę pościelową, kilka książek do nabożeństwa, matematyczne przyrządy, narzędzia, dwie strzelby i dużo prochu..

Selkirk był więc wyekwipowany bardzo dobrze. Koledzy odprowadzili go do wyspy. Kapitan był w gruncie rzeczy był dobrym człowiekiem. Myślał, że jest to zwykła fantazja, która potrwa 48 godzin. Zaczął więc dawać znaki Selkirkowi aby wrócił na statek. Selkirk był bardzo ambitny.

Kilka dni później gorzko żałował swego uporu. Samotność ciążyła mu nieznośnie. Chciał popełnić samobójstwo. Czuł się nieszczęśliwym. Drżał ze strachu. Całe noce nie spał. Żywił się owocami i mięsem dzikich kóz. Nie mógł jeść bez soli. Nie umiejąc gotować, zachorował na dezynterję.

Jednak stopniowo, zaczął się przyzwyczajać do nowych warunków. Zbudował sobie domek, składający się z dwóch pokoi. Aby zachować swe dwa ubrania, zaczął nosić skóry zwierząt. Naboje nie wyczerpały się, gdyż polował na zwierzynę przy pomocy sideł.

Dokuczały mu szczury, których było dużo na wyspie. Pewnego razu, spacerując po wyspie znalazł tam rodzaj dzikiego kota. Oswoił kilka takich kotów. Od tej chwili szczury przestały mu dokuczać.

Wyspa Selkirka nie była zupełnie bezludna. Od czasu do czasu można było spotkać się z marynarzami. Kilka razy Selkirk widział marynarzy, zarzucając kotwicę na wyspie. Zawsze jednak chronił się przed przybyszami, bojąc się że są Hiszpanami, z którymi Anglja wojowała. Gdyby wpadł w ich ręce, dostałby się do niewoli. Ukrywał się więc przed nimi. Pewnego dnia, znużony tem życiem i widząc zbliżający się okręt angielski, zaczął dawać znaki, aby go zabrano z wyspy...

DRUGI ROBINSON.

Dość podobną historją do Selkirka jest przygoda Richar'a Falconera, angielskiego marynarza, którego burza wyrzuciła na jedną z wysp archipelagu „Alearan".

Falconer, po ciężkiej walce z falami stracił przytomność, obudził się na jednej z wysp. Pozbawiony całego dobytku, miał przy sobie tylko jeden tom „Przemian" Ovidjusza. Odzyskawszy przytomność, poczuł straszliwy żar tropikalny, jego jedynem pożywieniem były jajka morskich ptaków Falconer nia mógł w żaden sposób znaleźć wody do picia. Cierpiał straszliwe pragnienie. Wreszcie spadł deszcz. Skaliste wgłębia służyły Falconerowi jako cysterny.

Falconer nie miał żadnych narzędzi. Wszystko to, co stworzył na wyspie, było dziełem jego rąk. Po długim pobycie na wyspie,, Falconer został uratowany przez czterech angielskich marynarzy, którzy posiadali pod dostatkiem przyrządów i jedzenia

Marynarze byli ogromnie zdziwieni tem spotkaniem.

Aby uczcić ten szczęśliwy przypadek wszyscy się upili. Marynarze wrócili na wyspę, aby tam wypocząć. Falconer zaś został na statku. W nocy rozszalała straszna burza. Statek źle przytwierdzony odbił od brzegu. Rankiem. Falconer obudził się sam bardzo daleko od wyspy, gdzie zostali jego czterej towarzysze Chciał poszukać wyspy lecz nie udało mu się.

Kilka dni później Falconer został schwytanyna pełnem morzu przez piratów hiszpańskich. Dopiero w 1720 r., powróciwszy do ojczyzny wydał historję swych przygód.

Zdobywca nowego rekordu szybowcowego

Lotnik Piotr Młynarski z Aeroklubu Lwowskiego zdobył na szybowcu S. G. 3 konstrukcji inż. Grzeszczyka nowy Polski rekord długotrwałości lotu, pozostają w powietrzu przez 11 godz. 58 minut.



Na zdjęciu Piotr Młynarski, zdobywca nowego rekordu szybowcowego.

4-letnia „Miss Ameryka"



W Kalifornji odbył się w tych dniach konkurs urody dzieci. Pierwszą nagrodę i tytuł „Miss Ameryka w klasie juniorów" otrzymała 4-letnia Marilyn Martin.

RYSZARD H. ORWILL

BILET WIZYTOWY

IV

Powszechnie przyjętym zwyczajem jest rewizytowanie osób, które składały wizytę, za pośrednictwem dorosłego syna, który wówczas może złożyć ją bądź osobiście, bądź też wręczyć bilet ojca, a jeżeli utrzymuje stosunki towarzyskie z domem gdzie bywa jego ojciec składa równocześnie i swoją kartę wizytową.

Natomiast ojciec za syna wizyt składać nie powinien, a może to uczynić jedynie w wypadkach wyjątkowych usprawiedliwiających niemożliwość uskutecznienia tego przez syna.

Pozatem spotyka się jeszcze czasami zwyczaj umieszczanie na bilecie wizytowym, w dolnym jego rogu, liter mających zaznaczyć, że wizyta miała nosić jakiś specjalny charakter.

Są to litery P. P. C. (pour prendre congé) jeżeli wizyta miała być pożegnalną, i bilet P. R. (pour rémercier) o ile chcieliśmy komuś wyrazić słowa podziękowania za wyświadczoną nam usługę Obserwowanie tego zwyczaju nie jest koniecznem i wystarczy złożyć bilet bez dopisków.

Jest jeszcze pozatem kilka form specjalnych w których się używa biletów, a mianowcie w razie zmiany adresu, jeżeli o tem pragniemy zawiadomić naszych znajomych, można im przesłać za pomocą posłańca, lub pocztą kartę wizytową z adresem dawnym, który się przekreśla ręcznie czerwonym atramentem i dopisuje się nad nim adres nowy. W tym wypadku chodzi specjalnie o zwrócenie uwagi na fakt zmiany miejsca zamieszkania, dlatego też przesłanie biletu zwykłego z nowym adresem nie wywołałoby porządanych rezultatów.

Pozatem można jeszcze używać biletów wizytowych do wypisywania na nich krótkich zleceń do swych podwładnych, lub też wypisywać na nich krótkich listów polecających, w których prosimy naszych znajomych o ułatwienie komuś jakichkolwiek czynności, względnie staramy się kogoś w ten sposób zaprotegować.

List polecający wypisany na bilecie wizytowym musi być traktowany jako prośba o charakterze ściśle towarzyskim i nie może nigdy służyć jako dokument obowiązujący.

Biletów wizytowych używa się jeszcze wszelkiego rodzaju sprawach honorowych i należy wówczas posługiwać się wyłącznie biletami na których jest umieszczony adres ich właściciela.

Umieszczanie biletów na drzwiach zajmowanego lokalu jest powszechnie przyjęte, chociaż nosi znamiona pewnego rodzaju tymczasowości i w miarę możności należy zastępować je tabliczkami metalowemi, jednak nie jest to koniecznem.

W powyższych krótkich uwagach staraliśmy się możliwie treściwie i wyczerpujące potraktować wszelkiego rodzaju wypadki mogące mieć miejsce, przy utrzymywaniu stosunków towarzyskich.

Oczywiście istnieje jeszcze cały szereg możliwości które nie zostały tu omówione, jednakże kierując się temi ogólnemi wytycznemi można w każdej sytuacji poradzić sobie, ażeby z jednej strony nie uchybić kodeksowi towarzyskiemu, a z drugiej nie narażać siebie na niepotrzebne kłopoty i powikłania.

O jednej zasadzie należy jednak przedewszystkiem pamiętać, że bilet wizytowy nie jest drobiazgiem na który można nie zwracać uwagi, przeciwnie jest on w życiu towarzyskim tem, czem dowód osobisty w życiu społecznem.

CZĘŚĆ III.

Zaproszenia i zawiadomienia (faire-part'y).

Do drugiej kategorji druków używanych w życiu towarzyskim należą wszelkiego rodzaju zaproszenia, zawiadomienia, podziękowania, karty wstępu etc, których się używa w czasach współczesnych w b. dużej ilości, a których wykonanie powierza się nieraz drukarniom nie umiejącym wykonać ich estetycznie i dokładnie.

Dlatego też czasem z obrzydzeniem bierze się do ręki jakieś zaproszenie na ślub, wykonane nekrologowemi czcionkami, o układzie zagmatwanym i niejasnym, a rojące się od niedopuszczalnych skrótów.

Cechą zasadniczą wszelkich druków powinien być przejrzysty układ treści, oraz odpowiedni papier, format i czcionki.

Przedewszystkiem należy zająć się drukami związanemi z uroczystościami zaślubin, gdyż ten typ będący w powszechnem użyciu jest najczęściej spotykany.

Zaproszenia i zawiadomienia w związku ze ślubem.

Zawiadomienia o zaręczynach, spotykane obecnie coraz rzadziej, są jednak jeszcze w użyciu i niejednokrotnie są dowodem poważnego traktowania oficjalnych zaręczyn.

Zawiadomienia te winny być wykonane na papierze bezdeseniowym, na pojedyńczej kartce drukiem możliwie prostym, lub litograficznym.

O zaręczynach zawiadamia się zwykle post factum i podpisują faire-part rodzice.

W razie jeżeli rodzice którejkolwiek ze stron nie żyją, zawiadomienie podpisuje strona zaręczająca się.

Również zawiadomienia o odbytym ślubie należy drukować na pojedyńczej karcie, drukiem podobnym jak i zawiadomienia o zaręczynach.

Układ treści również jest zbliżony, z tą różnicą, że zawiadomienie moga podpisać zarówno rodzice jak i państwo młodzi, nigdy jednak obie strony jednocześnie.

Oba te typy są dopuszczalne, raczej jednak należy poprzeć typ pierwszy, gdyż młoda para będąca już małżeństwem uniezależnionem od rodziców, prowadzącem własny dom powinna tego rodzaju akty kurtuazji dopełniać osobiście, a nie za pośrednictwem rodziców.

Najbardziej jest rozpowszechniony fair-part o mającym się odbyć obrzędzie zaślubin, który często jest wykonywany w sposób dyletancki i nieestetyczny.

Tego rodzaju druk musi być drukowany na karcie podwójnej, zwykle z papieru cieńszego, aniżeli wyżej wymienione druki i po złożeniu powinien tworzyć prostokąt bardzo zbliżany do kwadratu tak, że przy rozłożeniu winien utworzyć się prostokąt o bokach będących w stosunku do siebie jak 1:2 najwyżej jak 1:2½.

Najlepiej nadaje się na tego typu druki papier bristol, cieńszy i grubszy, czerpany, płócienny, przyczem brzegi mogą być zarówno cięte prosto jak i szarpane.

Należy zaznaczyć, że tego rodzaju zawiadomienie winno być drukowane na karcie dość dużej, ażeby tekst nie był zbyt ścieśniony. Jeżeli którekolwiek z rodziców nie żyje, zawiadamia strona żyjąca, przyczem o ile to jest matka, nie powinno się nigdy pisać „żona ś. p. Witolda", lub temu podobne, gdyż tego rodzaju zestawienie razi na zawiadomieniach o ślubie.

d. c. n.

3. ZADANIE KONKURSOWE

Logogryf

za rozwiązanie 15 punktów

1	•						
2		•					
3			•				
4				•			
5					•		
6						•	
7							•
8						•	
9					•		
10				•			
11			•				
12		•					
13	•						
14		•					
15			•				
16				•			
17					•		
18						•	
19					•		
20				•			
21			•				
22		•					
23	•						
24		•					
25			•				
26				•			
27					•		
28						•	

W podane rzędy wpisać 28 wyrazów o podanem znaczeniu. Miejsca oznaczone kropkami dadzą rozwiązanie. Wymagane jest podanie poszczególnych wyrazów.

Znaczenie wyrazów.

1) Port na półn. wybrzeżu Sycylji
2) Wyspa na morzu Śródziemnem
3) Dawne przedmieście Krakowa
4) Nazwa stronnictwa katolickiego w parlamencie niemieckim.
5) Słabość niemoc
6) Manekin, wypchana figura
7) Miasto na wyspie Man na morzu Irlandzkim
8) Określenie podziału drzew
9) Substancje produkowane przez gruczoły (wydzielane do krwi)
10) Największy szczyt w Tatrach
11) Naczynie kościelne
12) Pseudonim Sebastjana Klonowicza
13) Miejscowość kąpielowa w Polsce
14) Basowy instrument dęty
15) Powieściopisarz angielski
16) Zioła z rodziny imbierowatych stosowane w medycynie
17) Imię czeskie zdrobniale
18) Osada rybacka na mierzei Helskiej
19) Wąwozy w Ameryce
20) Orszak pogrzebowy
21) Zbieg dwu niezgodnych okoliczności
22) Cieśnina łącząca ocean Spokojny z Lodowatym
23) Wyspa szwedzka na Bałtyku
24) Najpiękniejszy wiek człowieka
25) Zbiorowisko ludzi
26) Człowiek bez wykształcenia
27) Czynność, działanie
28) Zanik pamięci

Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 20 bm.

Rozwiązanie zadań z Nr. 3

1) Logogryf

1) TARAN
2) TYTAN
3) FAGOT
4) HURON
5) GRAND
6) BLANK
7) ŻNIWA
8) OKOWY
9) ROHOD
10) BANDO
11) INDRA
12) SATOP
13) RADOM
14) GWASZ
15) REKIN
16) HIENY

2) Zagadka

Tu — li — pan

3) nic — po — ń

Ilość zaliczonych punktów za nadesłane rozwiązania szarad konkursowych podana zostanie w następnym Nr. Tygodniku.

ANEGDOTY

Pewien mocno podchmielony gość poprosił o lampkę „czystej". Kelner podał mu mały kieliszek. Pijak nie rzekł nic, wypił, lecz zabrał kieliszek i postawił go przez drzwiami baru, poczem mocno kopnął kieliszek, mówiąc przez zęby

— Kiedy się jest takim małym, to się nie przychodzi do baru!

* * *

— Co to jest sjonista?

— Sjonista to jest taki żyd, który za pieniądze drugiego żyda wysyła trzeciego żyda do Palestyny.

* * *

Pewien sprytny adwokat chcąc zakłopotać znajomego księdza zadał mu pytanie:

— Wielebny księże dziekanie!

Jak wiadomo, między niebem a piekłem znajduje się wysoki mur, wybudowany przez Pana Boga. Pewnego dnia djabli rozebrali mur. Między aniołami i djabłami doszło do walki. Skończyło się wszystko na wielkim procesie między piekłem, a niebem.

Kto wygrał?

Ksiądz odparl bez namysłu?

— Piekło!

— Jakto, dlaczego?!!

— Dlatego, że w niebie niema adwokatów.

* * *

Onegdaj odwiedziłem Wacia Spokojnickiego. Zastałem u niego pewnego typa, który zachowywał się bardzo poufale — pani Spokojnickiej mówił „droga Jadziu", — a Spokojnickiego nazywał „Waciem".

Po obiedzie Spokojnicki nachylił się do mnie i szepnął:

— Mój drogi może wiesz co to za jeden? Już trzy dni mieszka u nas!

* * *

Pewnego razu w senacie francuskim przemawiał ktoś bez końca. Zirytowany Clemenceaux — „Tygrys" zawołał grzecznie:

— Niech pan odpocznie!

— Nie, — mówi gaduła — nie jestem zmęczony.

— Więc niech pan nam pozwoli odpocząć — dodał „Tygrys".

* * *

Flaubert powiedział:

— Pojęcie o nieskończoności daje nam ludzka głupota.

* * *

O Claudelu, który jest bardzo zarozumiały, powiedział ktoś z powodu jego religijności:

— Wierzy w Boga, bo chce, żeby i Bóg w niego wierzył.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Wiersz jednoszpaltowy wysokości 1 milimetra w tekście (układ trzyszpaltowy) 50 groszy; strony okładkowe (układ czteroszpaltowy): 2-ga i 3-cia wiersz jednoszpaltowy 35 groszy; 4-ta zewnętrzna — 40 groszy. Wiersz jednoszpaltowy za tekstem (w układzie czteroszpaltowym) — 30 groszy. Drobne za wyraz 10 groszy, wyrazy wytłuszczone — 20 groszy.

PRZEDPŁATA miejscowa wraz z odnoszeniem do domu i zamiejscowa wynosi: miesięcznie 95 gr., kwartalnie 2 zł. 85 gr., rocznie 11 zł. 40 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Radom, Żeromskiego 28, telefon 31-83. Konto P. K. O. 65.770.

Redaktor: STANISŁAW TRZEBIŃSKI. Druk i Wydawca: Zakłady Drukarsko-Litograficzne „Jan Kanty Trzebiński" w Radomiu.